

Wszystko w cudzysłowie

9 marca 2011

Przy okazji dzisiejszej turbulencji w świecie arabskim i reakcji na nią w stolicach mocarstw, obnaża swą przykrą mordę nowy porządek światowy i wyziera prawdziwe oblicze „demokracji”.

Byłoby ono śmieszne, gdyby nie było straszne. We wspaniałym współczesnym świecie „gwarantami demokracji” jest „naszość” – nasi generałowie, nasi politycy – „demokracja” nie może dopuszczać „nie naszych” – „nie nasi” to „niedemokraci”.

I tak na przykład, dopuszczenie do udziału w głosowaniu Bractwa Muzułmańskiego w Egipcie – organizacji bynajmniej nie terrorystycznej, choć antyizraelskiej – jest posunięciem „niedemokratycznym”; zaś „prawdziwej demokracji” jak najbardziej służy junta wojskowa, którą można sobie kupić za odpowiednie pieniądze.

Kierownicy globalnego gescheftu „wiedzą” już, że nie można rzeczy puszczać na żywioł, ponieważ „bydło” ludzkie nie jest w stanie samo wybierać. Jest na to zbyt głupie. Oczywiście, jest to masońska „gnoza”.

W ten sposób wszystkie „demokrację miłujące” kraje – to „nasze” kraje, zaś wszystkie, które nam są przeciwne, to zamordyzmy odpowiedzialne za łamanie praw człowieka i obywatela.

Proces globalizacji polega przede wszystkim na odseparowaniu elit narodowych od lokalnego pnia, z którego wyrosły, i dokooptowanie ich do klubu pan-elit. Wielu trudno się oprzeć, bo apanaże płynące z międzynarodowej czy też „globalnej” kariery są o wiele wyższe niż te lokalne. „Prawdziwe życie” wydaje się im być za granicą. W ten sposób poszczególne elity narodowe wpisują się w rolę mniejszych i większych kierowników globalnego systemu zarządzania – stają się odpowiedzialne za

zarządzanie materiałem ludzkim na powierzonym odcinku (jak dawniej miało to miejsce w przypadku elit kolonialnych).

Okazuje się, że na wysokich stołkach europejskiej centrali posadziło zadki wiele namaszczonych reprezentantów nowych prowincjonalnych nabytków UE; jest tam ponad 200 Rumunów, kilkudziesięciu Litwinów i tyle samo Łotyszy. Podczas gdy premier Łotwy zarabia jakieś tam 40 tys. euro rocznie, jego ziomek piastujący fuchę w Trybunale Europejskim wyciąga ponad 240 tys. euro rocznie. Rachunek jest prosty!

System eksploatacji podbijanych społeczeństw jest wypracowany przez wieki imperialnych podbojów i kolonizacji; aby uniknąć buntów, najpierw trzeba kupić lokalne elity, to pozwoli na w miarę pokojową grabież danego kraju – tym bardziej że dzięki prowadzonej przez nas zaawansowanej technologicznie grabieży możemy lokalnym elitom zaproponować bardzo dobre warunki materialne – warunki, o jakich im się nie śniło w sytuacji samodzielności.

Nie dajmy się więc nabierać na frazesy.

Wydaje się dzisiaj, że najczęstszym usprawiedliwieniem wojen jest „obrona praw człowieka”.

Popatrzmy:

Gdy Kadafi strzela do ludności cywilnej, to „łamie prawa człowieka”, gdy zaś Stany Zjednoczone z aparatów latających strzelają do cywilów w Pakistanie czy Afganistanie, to tylko dlatego, że prowadzą „słuszną, globalną wojnę z terroryzmem”.

Gdy ktoś krzyknie, że kacap Łukaszenka „stosuje tortury” wobec „opozycji”, zaczyna się rozważać możliwość interwencji „społeczności międzynarodowej” na Białorusi. Łukaszenka jest bowiem „nie nasz”. Gdyby był „nasz”, mógłby opozycjonistów wysyłać do Guantanamo w celu „ekstrakcji informacji” przy pomocy nowoczesnych technik operacyjnych w rodzaju „waterboarding”. I tak by mu nikt złego słowa nie powiedział.

Nasze zło jest „mniej złe”; ich zło jest „potworne”. Jeśli Kadafi bombarduje pięcioletnią dziewczuszkę, to jest to odrażająca zbrodnia, za którą trzeba gada wziąć pod sąd w Hadze; jeśli nasz „predator” (cóż to wdzięczna nazwa) rąbnie w jakieś okutane w szmaty maleństwo, to jest to tylko „collateral damage”. Jak się to robi, mogliśmy podziwiać (dzięki WikiLeaks) na helikopterowym filmiku, dokumentującym przyjemność polowania z ciężkiego karabinu maszynowego na bagdadzkich „terrorystów” – tak się złożyło – odwożonych akurat przez tatę do szkoły.

Gdy wypasiony przez amerykańskie uzbrojenie Izrael bombarduje blok po bloku bejruckie osiedla mieszkaniowe, w ramach kampanii „wybijesz mi ząb, odetnę ci głowę, zabiję żonę i zgwałcę córkę”, świat co najwyżej coś tam burknie pod nosem. Z kolei kiedy schyłkowy zaczadzony satrapa ostrzela z rzadka zbuntowanych poddanych – robią się z tego niusy 7/24. Bo satrapa, nie dość, że nie jest nasz, to jeszcze siedzi na jakże światu potrzebnej nafcie. Nic to, że pod owym satrapą Libijczycy żyją lepiej niż Polacy w III RP (wyższy dochód na głowę) i przez lata dorobili się dróg, szpitali i wielu komunalnych ustrojstw. „Nie nasz”, niech idzie do „piachu” w imię „praw człowieka”! Tym bardziej, że przecież niezły z niego egzotyk i komediant.

Takie czasy...

Jednym z najważniejszych mechanizmów władzy jest iluzja. W dzisiejszym świecie, najważniejszą iluzją polityczną jest iluzja demokracji. Zrzućmy bielmo z oczu, postawmy niewygodne pytania, porównujmy podobne sytuacje. Uczmy się!

Nie ma zbyt dużej nadziei, ale wciąż tli się iskra, (...) że ci, którzy pozbawiają nas człowieczeństwa i wolności w imię panowania nad światem, muszą przegrać. Choćby nie wiem jak wysoko podskakiwali.

Autor: Andrzej Kumor

Źródło: [Goniec](#)